



## Teresa Maria Klimek

część IV z V

Sygnatura notacji: **N0081**  
Data urodzenia: **11.10.1929 r.**  
Data nagrania: **18, 19.09.2007 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów Wielkopolski, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**  
Czas nagrania: **cz. I: 55 min, cz. II: 59 min, cz. III: 25 min, cz.IV: 59 min, cz.V: 58 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Teresa Maria Klimek:** Myślę, że pomysł, żeby kobiety z całej Polski zwieźć do Gołdapi, to był jakiś pomysł dla nas akurat szczęśliwy i korzystny, ponieważ poznało się wiele osób, których by w życiu nigdy się nie spotkało. Otóż poznałam bardzo wiele wspaniałych kobiet w Gołdapi. Ja mieszkałam w pokoju 311, w pokoju 312 mieszkała Gajka Kuroniowa. To jest osoba, o której wszyscy, jeżeli wymieniają kogokolwiek, to zawsze Gajka na pierwszym miejscu. Osoba bardzo spokojna, cicha, zrównoważona, a jednocześnie mądra. Myślę, że była wyjątkowa. Nie wiedziałyśmy, że wtedy była tak ciężko chora. Po prostu zaraz prawie po wyjściu z Gołdapi zmarła, jak wiemy. W 1982 roku. Był to prawdopodobnie nowotwór płuc i przerzuty różne. Nigdy o tym nie mówiła. Pamiętam, że jej najmilszą piosenką była piosenka Jacka Kaczmarskiego, „Chroń mnie, Boże, od nienawiści i od pogardy ocal mnie, Boże”. To jest taka modlitwa, „O zachodzie słońca”, Jacka Kaczmarskiego. Czyli ona po prostu bardzo pracowała nad sobą, żeby nie mieć w sobie nienawiści i pogardy dla drugiego człowieka. I dlatego może zapamiętałyśmy ją jako taką bardzo pogodną osobę, bardzo ciepłą i zrównoważoną. Razem z nią w pokoju mieszkała Ewa Komorowska, spikerka Telewizji Polskiej, też bardzo sympatyczna osoba. Oprócz tych osób to mogę wymienić jeszcze inne ciekawe osoby. Halina Mikołajska, aktorka. Potem przyjeżdżała nawet mnie odwiedzać, ja ją odwiedzałam w Warszawie. Jakoś się zbliżyłyśmy do siebie. Spotkałyśmy się nawet raz w Zakopanem i też byłyśmy wspólnie. Halina Mikołajska zmarła w 1989 roku. Tak że akurat te osoby zmarły. Mniej znana, ale bardzo dla mnie też bliska osoba, Emilia Afenda z Krakowa. Dużo innych osób też pamiętam, które zapisały się w mojej pamięci. Naturalnie wszystkie Gorzowianki, to byłyśmy zawsze z sobą trochę bliżej. Tak że w Gołdapi poznałam Halinkę Jankowską, która obecnie mieszka w Gorzowie, a wtedy była internowana z grupą wrocławską, czyli pochodziła ona sama ze Środy Śląskiej. Najwięcej internowanych procentowo było z okręgu wrocławskiego. Bardzo dużo. Wrocław jakoś przodował. Ale i Gorzów też był tak dość

licznie reprezentowany w Gołdapi. Na przykład Zielonej Góry nie było ani jednej osoby, tak przy okazji. No bo my tak zawsze: Gorzów, Zielona Góra. Ale to tak tylko dla żartu powiedziałam. Osobną postacią, o której chciałabym bardzo powiedzieć z największym uznaniem, był ksiądz proboszcz tamtejszej parafii, ksiądz Aleksander Smędzik. Ksiądz Aleksander Smędzik został jakby przez biskupa olsztyńskiego mianowany naszym kapelanem. Ksiądz Aleksander Smędzik przyjeżdżał do nas w każdą niedzielę i w każde święto, odprawiał nam mszę świętą na bilardowym stole. Bo nie było takiego stołu, więc stół bilardowy. Obecnie ten stół jako eksponat jest w kościele, jako ten stół, przy którym odprawiana była msza święta.

**Wanda Milewska:** W kościele w Gołdapi, tak?

**Teresa Maria Klimek:** W Gołdapi, tam w takim holu dużym odprawiana była msza święta. No właśnie tutaj były takie możliwości, były takie hole przestronne. Tak że przyjeżdżało wiele innych ciekawych osób ze świata duchownych. A więc jeszcze jako biskup sufragan diecezji wrocławskiej przyjechał do nas ksiądz biskup Adam Dyczkowski. Nie wiedzieliśmy wtedy, że będzie naszym biskupem potem. Biskup Dyczkowski przyjechał naturalnie z gitarą. I od razu śpiewy. Wtedy, pamiętam, najczęściej śpiewana piosenka to były „Mury”, „A mury runą, runą, runą” i tak dalej. Jacka Kaczmarskiego. No i właśnie ksiądz biskup z nami śpiewał i grał nam na gitarze. Przyjeżdżali różni inni księża. Ksiądz biskup... jeszcze nie był biskupem, ksiądz Bronisław Dębowski z parafii warszawskiej na ulicy Piwnej. Tak że Dominikanie z Poznania, przywieźli nam Pismo Święte, każdej osobie z tego transportu poznańskiego. Tak że od czasu do czasu mieliśmy takie odwiedziny. Akurat tak się złożyło przypadkowo, że niedaleko był nowicjat księży werbistów w Pieniężnie i stamtąd przyjeżdżał mój były uczeń, który był tam w nowicjacie właśnie księży werbistów, Stasiu Wicik. I on także po prostu tworzył taki orszak z księdzem naszym kapelanem i jak służył przy mszy świętej, to potem mogliśmy sobie trochę porozmawiać. Było to bardzo miłe i niespodzianka była to dla mnie wielka. Myślę, że ksiądz nasz kapelan był dla nas dlatego ważny, ponieważ jego opieka nad nami była mądra. Nie roztkliwiał się, nie ubolewał, tylko zachęcał, żeby jakoś przetrzymać w dobrym stanie. Że mamy po prostu nadal cieszyć się życiem i na swój sposób spędzać czas tak, żeby ten czas był niezmarnowany. A więc rozpoczęły się kursy języków obcych, ktoś znał dobrze angielski, ktoś znał dobrze francuski i zbierał osoby, które mogły już uczyć się, i jakoś mogłyśmy sobie zająć czas. Potem okazało się, że była tam biblioteka całkiem dobra, w tym domu wczasowym, i można było książki pożyczać. Spotykałyśmy się na różnych dyskusjach, na różnych takich spotkaniach w pokojach, podobierałyśmy się jakoś zainteresowaniami, tak że ten czas mógł być także pożytecznie spędzony. Pamiętam, że mnie przywieziono sporo książek w czasie widzenia, rodzina mi przywiozła, i chciałam tam kontynuować jeszcze jakieś uzupełnienie swoich wiadomości z pewnych dziedzin, mianowicie z filozofii, i tak sobie studiowałam. A potem ta książka, trzy tomy Tatarkiewicza, które tam miałam ze sobą, to posłużyła, że między kartki tej książki powklejałam właśnie to, co chciałam wywieźć, a mianowicie spisy osób internowanych. I tam były wklejone, tak że przy wyjściu, jak miałam tę rewizję, nikt tego nie zauważył, że coś takiego wynoszę. No trochę książka się podniszczyła, ale nie tak strasznie, bo to między okładkę, a tę stronę, która jest przy okładce, tak powklejałam i jakoś to się udało. Tak że tak wyglądała Gołdap. Tam po raz pierwszy zauważyłam coś takiego, że śnieg może nie topnieć, tylko sublimować. Nie było w ogóle roztopów. Pełno śniegu, mróz, a potem nagle śnieg jakby wysublimował i od razu było sucho, ładnie, zielono, pięknie i lato. Taki klimat rzeczywiście syberyjski, można powiedzieć. Zima, potem ciepłe, gorące, upalne miłe lato. No i przyszedł dzień zwolnienia, przyjechał pan porucznik Stanisław Kasprzak i przywiózł dla Agnieszki i dla mnie zwolnienie. I wtedy

Agnieszka jechała do Łodzi, a ja jechałam do Gorzowa. Naturalnie jechało się całą noc, rano byłam w Poznaniu, potem przesiadłam się na taki pociąg, który jechał przez Międzychód. Niestety, ale było dosyć ciężko, ponieważ tych bagaży się nazbierało jednak. Chociażby te trzy tomy Tatarkiewicza to też były ciężkie. I tak no trochę było ciężko.

**Wanda Milewska:** A skąd te książki się tam wzięły? Ktoś przywiózł?

**Teresa Maria Klimek:** Tak, tak, rodzina mi przywiozła. No i jakichś rzeczy się nazbierało dość dużo, tak że z powrotem jadąc, byłam obładowana i przyjechałam jakoś do Gorzowa. No nie wiem, czy to byłoby ważne, ale taka jakaś była sytuacja dziwna, że gdy wyjeżdżałam, to było 27 czerwca, stałam na peronie, padał bardzo deszcz, taki deszcz i było zimno, i nagle podeszła do mnie jakaś osoba, nieznana zupełnie, naturalnie na peronie w Elku, i zapytała mnie, czy ja bym nie chciała kuszетки. No to powiedziałam naturalnie: tak. I ona mi odstąpiła tę kuszетkę. Tak że jechałam z powrotem do Poznania całą noc, no to miałam miejsce leżące, tak wyszło przypadkowo. Gdy przyjechałam tu do Gorzowa, to jeszcze przedtem wysłałam telegram, że przyjadę, mąż wyszedł na stację, na dworzec, razem z jedną moich koleżanek. Ja tak muszę powiedzieć, że jednak w człowieku jest jakiś taki syndrom, że jak jest zamknięty długo, to potem nie umie się poruszać. Było to dla mnie jakieś takie trudne, żeby przejść przez ulicę czy coś, to jakieś takie miałam chwile zawahania zawsze. Tak jakoś było. To rozumiem, że tak może być teraz, ponieważ przez długi czas... Myśmy jednak ponad pół roku... nigdzie nie wychodziłam tak sama. No ale to potem szybko minęło i już było dobrze. Naturalnie na drugi dzień... nie, tego samego dnia chyba, poczułam się tak, że poszłam jeszcze do szkoły, do swojej szkoły. To już było zakończenie roku szkolnego, ponieważ w tym roku było opóźnione, ponieważ była przerwa w okresie stanu wojennego i dlatego rok był trochę wydłużony. Tak że już młodzież nie miała lekcji, ale się jeszcze kręciła po szkole i muszę powiedzieć, że jakoś chyba już koleżanki i koledzy wiedzieli, że ja przyjdę, i było to bardzo ciekawe, bo różne były sposoby powitania. To było bardzo ciekawe tak obserwować, jak ludzie reagowali na mój widok. Sprzątaczkę i woźną kupiły kwiaty i od razu z wielkim bukietem kwiatów. Natomiast pani zastępca dyrektora po prostu je wyrzuciła z tymi kwiatami i powiedziała: „Żadnych kwiatów, żadnych kwiatów, schować kwiaty”. A one uparły się, że nie, że one chcą mnie przywitać kwiatami. Jedna z nauczycielek na przykład zobaczyła, czy ktoś jest naokoło, obejrzała się, czy kogoś nie ma w pokoju, i wyjęła z torebki pomiętoszone kwiatki, i wręczyła mi kwiatki na powitanie. No więc takie były reakcje. Więc ciekawe, nie? No ale niektórzy jednak się nie obawiali i witali spontanicznie, a przede wszystkim młodzież. Młodzież od razu... I młodzież... „Czy pani będzie na mszy wieczornej?” – „Dobrze, będę” – „No to dobrze”. Ucieszyli się i... Nie wiedziałam, że taka będzie sprawa. I rzeczywiście, potem wieczorem, jak byłam na mszy świętej, to po mszy świętej oni mi zorganizowali pod katedrą manifestację, młodzież. Jakieś okrzyki, jakieś kwiaty, jakieś śpiewy, jakieś w ogóle takie, że potem, nawet jak mnie wezwano na SB, to: „Dlaczego pani zrobiła manifestację?”. Ja mówię: „To wyście mi zrobili manifestację, bo wyście mnie internowali. To wasza jest zasługa, a nie moja”. Tak że po prostu chcieli mi to jakoś tak przypisać, że to moja wina, ale po prostu to był pomysł młodzieży. No następnego dnia chyba dostałam zawiadomienie z kuratorium, że mam się zgłosić do kuratora. No więc przyszłam do kuratora. To też było ciekawe, bo jako takie reakcje różnych ludzi. Bo kurator zawołał sekretarkę, „Proszę podać nam herbatę”, No więc elegancko siedliśmy przy stoliku, piliśmy herbatę i on tak nazywał się wtedy pan kurator..., nie wiem, czy wymieniać jego nazwisko, ale wiadomo, kto był wtedy kuratorem, tak że nie muszę. I on mówi w ten sposób... A, wyjmuję jakieś czekoladki jeszcze, „Proszę pani, to nie są za trute na pewno”. Ja mówię: „No panie kuratorze, przecież pan by nie chciał się narazić na popełnienie przestępstwa”.

I zaczęłam się śmiać. „Proszę pani, ja muszę pani powiedzieć, że pani już do tej szkoły nie będzie mogła wrócić”. Ja mówię: „A dlaczego?” – „Dlatego, że pani by się źle czuła, bo przecież jednak pani była uwięziona, pani była w więzieniu, no to jak teraz wrócić do szkoły?”. Ja mówię: „Ja nie byłam niczemu winna. Solidarność była legalną organizacją, działałam wszędzie legalnie i wszędzie praworzadnie”. „No tak, wie pani, to pomyślmy może do jakiejś innej szkoły”. Ja mówię: „Niech pan kurator myśli, ale nie mogę uczyć w szkole podstawowej – powiedziałam mu od razu – bo nie umiem”. W szkole podstawowej ja nie umiem się odnaleźć. Ja uczyłam zawsze w szkole średniej i do szkoły podstawowej absolutnie nie. „No to może do technikum jakiegoś, może coś. Ja już pani wymyślę i zawiadomię”. Ja mówię, „dobrze, dobrze, do widzenia, do widzenia”. I z tym się rozstałam. I potem pojechałam sobie w góry. Pojechałam do Zakopanego z rodziną, tak żeby odpocząć trochę. I wróciłam, w międzyczasie spotkałam się ze Zbyszkim Bełzem, konspiracyjnie, naturalnie, i tak ustaliliśmy, co by do mnie należało, ale ja według swoich jakichś zainteresowań, to najbardziej mnie interesowała znowuż działka opieki nad więzionymi. Że to było jakby najbliższe mi. Czyli jakiś komitet pomocy. I powiedziałam, że jeżeli będę, to będę głównie w tym uczestniczyć. I tak przypadkowo idę, a tutaj spotykam swego dyrektora szkoły. „O, pani Teresa, niech pani się szykuje, bo rada pedagogiczna”. Ja mówię, że nie wiem, czy ją pracuję, bo nikt mnie nie zawiadomił. Całe wakacje sobie leniuchuję i nie wiem, co ze mną. „Tak, tak, będzie pani u nas, naturalnie”. No więc tak się to skończyło i rzeczywiście poszłam na tę radę pedagogiczną. Rada pedagogiczna była 31 sierpnia. I tego samego dnia były tutaj te nasze pod katedrą takie zajęcia, gdzie moje mieszkanie odegrało pewną rolę, niestety, albo stety, może nawet dobrze, że było takie mieszkanie. Mianowicie wracałam ze szkoły i tam była piekarnia, to weszłam do piekarni, coś kupowałam do jedzenia, jakieś drobiazgi, i zobaczyłam Grażynę Pytlak. I mówię: „Grażyna nie kręć się tutaj, chodź do mnie do domu”. Bo tu już pełno było zomowców. Już cała ta fontanna... Tylko ona wtedy była inna, takie kobiety nimfy były wtedy. Nie ta Marianna. I mówię: „Grażyna, chodź do mnie do domu, tu pełno zomowców już jest”. I ona mówi: „No dobrze”. I poszliśmy tutaj, do mnie do domu. Ledwo przyszliśmy, zaraz „dzyń”, dzwonek, i przyszedł Jarek Romański. I mówi: „Tu mnie skierował pan Edek Borowski, ja tu będę z balkonu robił zdjęcia”. No to ja mówię: „Bardzo dobrze”. I on tam oglądał ten balkon, a tu już ludzie się trochę gromadzili, już to ZOMO tutaj było gotowe, i milicja, i ZOMO, i ORMO też, czyli z takimi opaskami ORMO, tak po cywilnemu ubrani ludzie, i coraz więcej się ich gromadziło. I potem było tak, że do mojego mieszkania bez przerwy ktoś przychodził i wychodził. Pełno ludzi. Między innymi Marek Jurek, i tam inni jeszcze. I przychodzili, i wychodzili, kogoś przyprowadzali, całkiem obcych ludzi nawet. I tak każdy tutaj poczuł, że tu jest dobry punkt obserwacyjny, i przychodził, całkiem nieznanymi nawet różni. Przyszła też Stasia Żytkowska z dwójką synów. A mały Ignacy jeszcze nie chodził, tylko tak raczkował. Więc był w wózku i ten wózek został też tu wniesiony i wszystko się jakoś musieliśmy zmieścić razem. A Kuba, który był trochę starszy, to ciągle wybiegał nam na ulicę i do tej fontanny tam biegł, do tych zomowców. I ja się denerwowałam, żeby mu czegoś nie zrobili, jakieś krzywdy. I wychodziłam na balkon i ciągle tego Kubę wołałam. Kuba już miał wtedy z 8 lat może. I to taki był trochę denerwujący nastrój, bo pełno ludzi, znajomych, nieznanym, obcych. teraz ten Jarek ma robić zdjęcia, położył się na balkonie, robił potem zdjęcia, i ja go przykrywałam, podobno, tego ja już nie pamiętam, ale Grażyna mi to przypominała, że ja tego Jarka nakrywałam jakimś kocem, żeby z góry ludzie nie widzieli, że on robi zdjęcia. Bo tutaj on robił zdjęcia, poniżej... To nie było wtedy tej blachy, tylko był taki materiał, obijałam takim materiałem, i on musiał poniżej tego materiału, czyli leżąc, tak się położyć, żeby ten aparat... Bo jakby robił stojąc, to by zaraz tu przybiegli i go złapali. No i w końcu te zdjęcia porobił. Jakoś się przeredziło, wieczorem miała być msza święta, ale jeszcze przedtem zabrano się do rozpędzenia tego tłumu. I wtedy właśnie były rzucane te... Najpierw były takie krzyki: „Odsunąć się

od okien, bo będziemy rzucać petardy". To przez głośniki milicja krzyczała. Takie były wezwania, żeby odsunąć się od okien. Potem rzucali tymi petardami, zresztą zbili witraże wtedy, właśnie to były, i petardy wpadły do katedry, i w katedrze wybuchły, i właśnie tam było pełno dymu też, w środku, wewnątrz katedry. Tylko myśmy tutaj siedzieli w mieszkaniu i tak obserwowaliśmy. I potem były armatki wodne, i rozpędzali tłum armatkami wodnymi. I ten Jarek ciągle robił te zdjęcia i wracał do mieszkania, i kładł się znowu, i czołgał się, i tak cały czas. I w końcu, już jak skończył mu się film, nie wiem, ile on tam miał tych zdjęć, to ten film wyjęliśmy z aparatu i włożony został do pieluszki Ignacego. I Stasia wyszła z tym wózkiem, i Ignacy w pieluszce miał ten film.

**Wanda Milewska:** Ignacy to syn Żytkowskiego?

**Teresa Maria Klimek:** Tak, Żytkowskiego synek najmłodszy. Znaczący młodszy. I zabrała to w wózku. Tak że jak już by przyszli do mieszkania, to już filmu nie było, był aparat, ale pusty. I ten aparat zabrał Jarek, i poszedł. My z Grażyną i z moim mężem chcieliśmy udać się na mszę świętą. Wychodzimy tu na ulicę, podchodzi taki ormowiec i powiedział: „Pani nie może dalej iść”. Do mnie podszedł i mówi „Pani nie może dalej iść, pani musi wrócić do domu”. No więc ja mówię: „No ja chcę iść na mszę świętą”. „Nie, pani nie może”. No więc inni ludzie przechodzili, a mnie nie puścił. No więc wróciła ze mną i Grażyna, i mąż, wróciliśmy, jak nie możemy, no to wróciliśmy, no co. Nie będziemy się z nimi szamotać ani przekrzykiwać. I tak minął ten dzień. Nie wiedziałam, że kilka osób zostało aresztowanych. To była Irenka Ptaszek, siostra Adasia Opiela... Kilka jeszcze innych osób było. I także ten Jarek Romański, który był u mnie w mieszkaniu, został aresztowany pod zarzutem, że nawoływał do manifestacji pod katedrą. No więc naturalnie Jarek powołał się, że był u mnie cały czas i nie mógł tego robić. I wtedy myśmy byli powołani na świadków. No więc pamiętam, że tak jeszcze o tym nie wiedziałam, ale byłam w szkole i przyjechało SB, i zabrało mnie z lekcji. I właśnie: „Proszę pani, ktoś się powołuje, chce się podszyc pod pani świadectwo i dlatego pani musi rozpoznać”. I rzeczywiście zawieźli mnie tam gdzieś, już nie pamiętam wtedy, wydawało mi się, że do prokuratury na ulicy Moniuszki, że tam wtedy mnie zawieźli, ale nie jestem pewna, bo to już w te różne miejsca jeździłam, więc nie pamiętam gdzie wtedy akurat. I wyszło... A nie, może to było na ulicy Kosynierów Gdyńskich, tak, na Kosynierów Gdyńskich. I wyszło sześciu ludzi, z tym że jeden tylko był bez sznurowadeł. No to nawet jakbym go nie znała, bym go rozpoznała, że ten bez sznurowadeł to był ten uwięziony. „Czy pani rozpoznaje Jarosława Romańskiego?”. A Jarek Romański, niepotrzebnie: „Pani Tereniu, dzień dobry!”. Więc ja mówię: „No znamy się od dawna. Znamy się od dawna i nie ma potrzeby, żebyśmy... ale pomyślałam, jak to było takimi grubymi nićmi trochę szyte, że jeden był tylko bez sznurowadeł, a wszyscy mieli normalne, zawiązane buty sznurowadłami, więc to od razu wiadomo, który był aresztowany. No, ale rozpoznałam go, naturalnie, no i byłam świadkiem na... I także świadkiem była Grażyna. Natomiast nie podałyśmy już... Był mąż mu jeszcze świadkiem, że on był u nas cały czas w mieszkaniu. Natomiast no nie podałyśmy świadomie, żeby za dużo osób nie wciągać tych innych osób. Chyba jeszcze podałyśmy Stasię Żytkowską i Stasia Żytkowska zeznawała. Tak że zeznawaliśmy wszyscy w czwórkę, że on był cały czas w mieszkaniu, że nie mógł być. Niestety jednak świadectwo esbeków, którzy widzieli go pod katedrą w tym samym czasie, było ważniejsze i bardziej wiarygodne, i Jarek został skazany. Niedługo była rozprawa i został skazany na, nie pamiętam już..., cztery lata chyba więzienia. No, było to bardzo przykre, dlatego że już było widać, że nie możemy się kierować... że ta prawdomówność... Bo faktycznie nie było go. Nie mogliśmy powiedzieć, że robił zdjęcia, no naturalnie, bo to byłoby jeszcze gorsze może przestępstwo, ale przecież nie był pod katedrą. Czyli to byli fałszywi. I nie wiem, czy państwo wiedzą, że właściwie Jarek

wniósł teraz o fałszywe zeznania tych esbeków, którzy zeznawali, bo to oni są znani z imienia, nazwiska, i ja już jako świadek, i Grażyna i... no mój mąż nie żyje, ale Stasia Żytkowska, zeznajemy i także został powołany jako świadek Marek Jurek, i też zeznawał, tak że jeszcze będzie rozprawa. Tak że będzie rozprawa przeciwko tym dwóm, którzy fałszywie zeznawali po prostu pracownikom Służby Bezpieczeństwa. I to jest w toku. Po prostu to jest za pomocą Instytutu Pamięci Narodowej też, ten oddział w Szczecinie, on się tym zajął. Czekamy, że ma być teraz na jesieni rozprawa. Tak że tak się skończyła ta sprawa. Jarek był w więzieniu, nie odsiedział całego wyroku, został wcześniej zwolniony, nie pamiętam już dokładnie po ilu, czy rok siedział chyba w tym więzieniu, ale siedział w ciężkim dosyć więzieniu w Rawiczu. Ja kiedyś nawet, właśnie wykorzystując to, że miałam z kurii biskupiej takie jakby delegacje, że mam nieść pomoc osobom aresztowanym, przebywającym w zakładach karnych na terenie różnych diecezji, i tutaj miałam takie, zaświadczenie wydawane zawsze na trzy miesiące i potem wznawiane na następne trzy miesiące, i na podstawie tego zaświadczenia odwiedziłam go w Rawiczu w więzieniu. Udało mi się uzyskać widzenie z nim. No myślałam, że to jest ważne, żeby on nie poczuł się, że jest taki samotny i zostawiony na pastwę losu. Tak że rodzina swoją drogą jeździła go odwiedzać, ale ja też, jakoś udało mi się też go odwiedzić tam, było chyba to bardzo też wzruszające, nasze spotkanie. Na widzeniu. Po prostu sprawa więźniów, ja myślę, że sprawa więźniów to cały czas jest jeszcze bardzo ważna, bardzo istotna i problem niezłatwiony. Do dzisiaj. Że właściwie w więzieniu mało kto potrafi się resocjalizować, czyli wrócić do społeczeństwa. Więzienie, odwrotnie, wciąga do większych przestępstw. Po prostu przez różne kontakty, które są wśród więźniów, jedni są krzywdzeni przez drugich też. Więźniowie krzywdzą więźniów. Też to jest bardzo trudny problem do rozwiązania. Ale też następuje jakaś jakby taka degradacja człowieka, który siedzi w takim otoczeniu, i on już jakby sobie pozwala na więcej jakichś takich przestępstw. Nawet myślę o tych, którzy popełniali drobne przestępstwa, bo nie mówię o tych więzionych za przekonania, ale o takich więźniach, takich może złodziejaskach drobnych, to poprzez pobyt w więzieniu mogą być wciągnięci do gorszych przestępstw. Po prostu nie ma warunków, żeby pobyt w więzieniu był pobylem, który pozwala jakoś podnieść się i wyjść na prostą.

**Wanda Milewska:** A w przypadku więzionych za przekonania?

**Teresa Maria Klimek:** Proszę?

**Wanda Milewska:** W przypadku więzionych za przekonania?

**Teresa Maria Klimek:** Siedzieli wszyscy razem. W tym czasie siedzieli razem, Czyli byli między przestępcami, między tymi tak zwanymi więźniami pospolitymi. Nie było to wyodrębnione w naszym więziennictwie. No potem jakoś ten Jarek wyszedł i już było chyba lepiej, bo dali mu jakąś tam abolicję. No ale było tych innych więźniów sporo jeszcze u nas. Pamiętamy, jeszcze był w więzieniu w tym czasie i Tadeusz Kołodziejcki, i Rysiu Sawicki, wiele różnych osób, za strajk w Ursusie, którzy siedzieli. A więc mieliśmy sporo więźniów. Bardzo chciałam odwiedzić też Tadeusza. Pisaliśmy do tych ludzi listy. Nasz diecezjalny komitet pomocy działał przy Białym Kościele. Tam były dyżury, dyżury w zakrystii, gdzie w określone dni tygodnia mieliśmy dyżury i przyjmowaliśmy ludzi, którzy przychodzili poskarżyć się na jakieś prześladowania. Można było się zwrócić tam i być po prostu przyjętym. Największą pomocą dla nas była parafia przy ulicy Brackiej, gdzie był ksiądz Piotr Sadownik proboszczem, bardzo dzielny ksiądz, który po prostu organizował też pomoc dla całego regionu Gorzów i mieliśmy zawsze z nim kontakt. To teraz właściwie pani się pytała

o ten dołek, to dojdę do dołka. Właśnie, muszę się przyznać, że bardzo bałam się dołka. Bardzo bałam się dołka, nie chciałam, bałam się, żeby mnie zamknęli na te czterdzieści osiem godzin. No niestety tak się stało, że zamknęli mnie przed 1 maja 1983 roku. Profilaktycznie. Właśnie przed 1 maja, czyli w kwietniu, 30 kwietnia, przyszła taka ekipa do mieszkania, zrobiła rewizję, zabrała trochę rzeczy, między innymi maszynę do pisania naszą, to była męża maszyna do pisania, no i zabrano mnie na ulicę Kwiatową najpierw, na przesłuchanie, potem na ten dołek. Bo dołek to wygląda tak, na środku pomieszczenia, w piwnicy, na ulicy Kosynierów... Dołek w Gorzowie tak wyglądał. Tak wyglądał, nie wiem jak teraz. Na środku takiego pomieszczenia w piwnicy, gdzie jest jedno małe okratowane okienko wysoko pod sufitem, i ono wtedy jest nad ziemią, bo to było w piwnicy, jest taki jakby zbity z desek postument, który zabiera całą przestrzeń prawie, znaczy całą podłogę. I to jest miejsce do spania. To jest miejsce do spania, gdzie się leży pokotem, jeden obok drugiego, ile osób tam się zmieści, to tyle może wejść. I ja nazywałam to „katafalk”. Taki po prostu z desek zbity postument jakby. I wieczorem rzucają, tak mi się to zapamiętało, koc brudny i dwa brudne prześcieradła jakieś, że jedno się tam kładzie na tych deskach, a drugim trzeba się przykryć i na wierzch kocem, ale one są takie już brudne z natury, że one nigdy by się już nie dały wyprać. A na tym kocu to różne rzeczy. I ślady krwi, i ślady jakiegoś tam innego jeszcze. I tak to wygląda niestety. Tak że nie było to piękne. Na początku byłam sama w tej celi takiej, a potem przywieziono tam Anię Marczyk, Stenię, no to już było różniej. I tak siedzieliśmy 48 godzin właśnie.

**Wanda Milewska:** Za co zabrali panią...

**Teresa Maria Klimek:** Profilaktycznie.

**Wanda Milewska:** Aha, dobra.

**Teresa Maria Klimek:** Że na 1 Maja może będę jakieś demonstracje wyczyniała, nie wiem. Tak że byliśmy tam i potem nagle, w niedzielę, nie wiem, czy... nie, 1 Maja to było, słyszę jakiś krzyk: „Robią zdjęcia!”. To był taki pracownik poczty, który krzyknął głośno, też z Solidarności... Bo w pozostałych celach byli mężczyźni. No myśmy się tam trochę kontaktowały z nimi, z tymi mężczyznami, krzyczałyśmy coś przez okienko, tak że... „Robią zdjęcia”. No i ja tak sobie pomyślałam, robią zdjęcia. Nie, nie dam sobie zrobić zdjęcia, za nic świecie.

**Wanda Milewska:** Indywidualnie każdemu?

**Teresa Maria Klimek:** I wywołują moje nazwisko. I prowadzą mnie na górę. Prowadzą mnie na górę i: „O, proszę tu”. A widzę, że to jest ciemnia. I powiedziałam: „Ja tam nie wejdem”. I to był pan kapitan Neumann, który wtedy mnie akurat tam zaprowadził na górę, i ja mówię: „Ja tam nie wejdem”. Więc on się zdenerwował, tak jakoś trochę zaczął krzyczeć nawet i mówi: „Co, pani się boi?”. Ja mówię: „Nie boję się, ale tam nie wejdem. Niech pan robi co chce, ale ja tam nie wejdem”. I nie weszłam. Był trochę niezadowolony i w ogóle może zły nawet, można powiedzieć, i odprowadził mnie z powrotem tam do celi. Natomiast wtedy też pamiętam, że chyba Stenię bardzo bolała głowa no i domagałam się, żeby sprowadzili lekarza, i faktycznie przyjechał doktor Skomorucha, biedny, nie wiem, ale tak było, i zapisał jej jakiś tam lek, zastrzyk nawet jej zrobili i trochę jej ulżyło. No i potem, po tych czterdziestu ośmiu godzinach, wypuścili nas. To muszę powiedzieć jeszcze przy okazji, że jeżeli pamiętamy takie ubikacje na dworcach

w PRL-u, nie teraz, tylko na dworcach w PRL-u, to był synonim brudu, prawda? Takich różnych małych miejscowościach ubikacja. To taka ubikacja była tam, na tym dołku. Jak się zapukało, to milicjant odprowadził do tej ubikacji i to była tak brudna i tak naprawdę... Na ścianach były jakieś ślady krwi też. No w ogóle coś makabrycznego. Że pierwsza rzecz, jak się przyszło do domu po tym dołku, to pierwsza rzecz, się wchodziło do łazienki, nikogo się nie chciało widzieć, tylko posiedzieć trochę w wannie. I zmyć to wszystko. Bo się wydawało, że człowiek cały jest oblepiony jakimś brudem. Takie się miało wrażenie. Czego w więzieniu tak nie ma, ale na dołku właśnie to było takie wyjątkowo jakoś miejsce obskurne. Potem normalnie 3 maja była nauka, to poszłam do szkoły na lekcje. 2 maja byłam chyba nieobecna, bo jakoś tak, że... Nie wiem, jakoś tak było, że... Czy już byłam? Nie pamiętam dobrze. Ale w każdym razie nie ukrywałam, że mnie zamknęli na czterdzieści osiem godzin, i to mówiłam jawnie, w pokoju nauczycielskim i w ogóle, żeby po prostu wiedzieli, że takie rzeczy się zdarzają. A potem był 3 maja i były lekcje, bo wtedy 3 maja nie był świętem. I ja wtedy pomyślałam sobie, muszę się jakoś odegrać. Niestety. I powiedziałam: „Słuchajcie, moi kochani, dzisiaj jest rocznica Konstytucji 3 Maja”. Nie wiem, czy wiecie, co to była Konstytucja 3 Maja, ale trochę im powiedziałam, „A teraz wstaniemy i uczymy minutą ciszy”. I młodzież wstała, i uczciła minutą ciszy w klasie. No po prostu jakoś mi ulżyło.

**Wanda Milewska:** Żadnych reperkusji nie było po tym?

**Teresa Maria Klimek:** Nie, nie, nie. A młodzież była bardzo nawet taka jakaś chętna na to. I tak bardzo chętnie zareagowała na ten mój jakiś taki mały wyczyn. No i potem jakoś tak było dosyć spokojnie, że nie miałam takich większych represji. Ale jeszcze muszę powiedzieć coś ciekawego, co mi się zdarzyło prawie zaraz po wyjściu z Gołdapi, jeszcze tu, w Gorzowie. Jak wyszłam z Gołdapi, to po prostu nie przyszło mi do głowy, że mogę być śledzona. Nie przyszło mi to do głowy nawet. Ale pewnego dnia przechodzę na drugą stronę ulicy, a zobaczyłam koleżankę, która była po przeciwnej, więc wróciłam szybko z powrotem i zobaczyłam, że jakiś mężczyzna, który szedł za mną i przechodził też na drugą stronę ulicy, też się cofnął razem ze mną. I ja tak spojrzałam na niego, i zaczęłam się śmiać. I on też się śmiał. I przypuszczalnie on mnie śledził, ale potem już go nigdy nie widziałam. Czyli widocznie poczuł się spalony i już jeżeli ktoś mnie śledził, to inny ktoś, ale nie on. To było takie śmieszne, dosyć. Na pewno powoli wracałam, cieszyłam się bardzo, że mogę uczyć w szkole. Na pewno cieszyłam się bardzo z tego. Potem odwiesili KIK, bo była zawieszona działalność KIK-u, ale też było ciekawe, że odwieszą działalność KIK-u, bo prezesem był wtedy pan Zygmunt Jagiełłowicz, i powiedzieli mu, że odwieszą działalność KIK-u, jeżeli on skreśli dwie osoby z listy członków. I wymienili akurat pana Władysława Czyżewskiego i mnie. Że jeżeli te osoby będą skreślone, to KIK będzie mógł wznowić swoją działalność. I on naturalnie powiedział od razu, że żadnych takich skreśleń nie będzie robił. Ale za jakiś czas też odwiesili tę działalność, czyli KIK wznowił działalność i zaczął już wtedy realizować te Dni Kultury Chrześcijańskiej. I pierwsze Dni Kultury Chrześcijańskiej to były takie, że przyjechała właśnie Halina Mikołajska i deklamowała wiersze, bo wtedy już ją znałam i zgodziła się przyjechać. Który to był rok? To był rok 1984 chyba. Tak, 1984. To były pierwsze Dni Kultury Chrześcijańskiej. I wtedy przyjechał Stefan Kisielewski, też taka postać barwna i znana. Ja pamiętam, jak tu się u mnie w mieszkaniu kłócili ze sobą, bo mieli całkowicie inne poglądy. Ona taka KOR, prawda, reprezentująca jeszcze, a on... Chociaż KOR już był zawieszony, bo jak powstała Solidarność, to KOR jakby uznał, że już nie ma potrzeby istnienia. Ale jednak ona miała takie KOR-owskie poglądy, a on miał trochę inne poglądy i tak się tutaj sprzeczali ze sobą. To było takie nawet żartobliwie trochę, a trochę tak na serio. I było to bar-



dzo miłe, ponieważ gdy były te Dni Kultury Chrześcijańskiej, to właściwie ci wszyscy ludzie, którzy przyjeżdżali, jakoś się o nasz ten biedny dom otarli. I tu albo była kolacja, albo był nocleg, albo było coś. Halina to zawsze nocowała u mnie, inne osoby no to u kogoś innego, kto ma lepsze warunki, nocowały, ale przychodziły tu i było jakieś wspólne takie dzielenie się tą biedą. Pamiętam, raz zrobiłam coś takiego, no ale już nie będę przepisów dawać, tylko to się nazywa Quiche Lorraine. I to jest bardzo tanie i bardzo proste. I wszyscy się bardzo zajadali.

**Wanda Milewska:** To proszę Pana przepis.

**Teresa Maria Klimek:** Przepis? Przepis to jest taki, że daje się jajka, mąkę, mleko, utarty ser, żółty, żółty utarty ser, to wszystko się razem miesza i dodaje się jeszcze przedtem trochę boczku albo trochę kiełbasy, zależy, co kto ma, i piecze się normalnie jak placek. I to jest na słono. I to było tak pyszne jakoś wtedy, w tych czasach, i bardzo smakowało różnym osobom, których nie mieliśmy czym przyjąć, to takim drobiazgiem chociaż. Ponieważ ja tu mieszkalam w tym Śródmieściu, to zawsze miałam mnóstwo gości, mnóstwo osób.

**Wanda Milewska:** Przez okno widać Plac Katedralny.

**Teresa Maria Klimek:** Tak, Plac Katedralny, i kto przechodził, to wstępował. Czy Edek Borowski, czy Stenia, czy Staszek Żytkowski. No bardzo często ktoś wchodził.

**Wanda Milewska:** Stenia to jest Stefania Hejmanowska?

**Teresa Maria Klimek:** Tak, Stenia to jest Stefania Hejmanowska. I tak przez to było to urozmaicone życie trochę. No i były te różne sprawy, że jak ktoś był aresztowany, no to ja od razu zbierałam adres, załatwiałam adwokata, dostawaliśmy pieniądze, albo z prymasowskiego komitetu, albo... Nawet raz tu występowała gościnnie Joanna Szczepkowska i ona przywiozła pieniądze z prymasowskiego komitetu. Spotkałam się z nią po cichu w Białym Kościele i ona mi przekazała te pieniądze właśnie też, przywiozła. Przy okazji tu występowała w teatrze i przywiozła pieniądze. Więc takie były różne kontakty bardzo ciekawe. Poznawało się dużo osób ciekawych. Albo sama jeździłam do Warszawy też po pieniądze, potem już częściej nawet. Tu ograniczałam, bo nie chciałam, żeby mnie zwolnili z pracy. Ja nie chciałam. Ja chciałam jednak jak najdłużej być z młodzieżą i pracować w szkole, ponieważ były ciekawe i kółka matematyczne, na kółku matematycznym różne dyskusje były z młodzieżą, i tak naturalnie starałam się, żeby to nie było jakoś tak, żeby im narzucać swoje poglądy. To nie. To byłam daleka od tego. Ale przedstawiałam różne sytuacje, różne możliwości, jak wygląda demokracja, na czym polega, takie dyskusje też się toczyły przy okazji rozwiązywania ciekawych zadań matematycznych, muszę przyznać. A w ogóle, na czym polega dobro, jak możemy ocenić, co jest wartością, co jest dla nas ważne w życiu, i co to znaczy przyjaźń, lojalność. O takie różne sprawy dotyczące też zagadnień etycznych. Niestety tak się stało, że w zasadzie w 1984 roku kuratorium zatrudniło do naszej szkoły dodatkowego matematyka, czyli nie mieliśmy godzin. A ponieważ ja już miałam tyle odpracowanych lat, że mogłam pójść na wcześniejszą emeryturę, mimo że jeszcze nie miałam wtedy wieku tego emerytalnego, ale lata miałam i mogłam wyjść, no to dyrektor mi ciągle mówił, czy ja bym nie poszła na emeryturę, że to by było wszystko dobrze, bo wtedy każdy by miał te nadgodziny i tak dalej. Ale nie wziął pod uwagę, że ja, przechodząc z takiego, jak to się mówi, su-

chy etat, to miałam tę emeryturę bardzo nędzną. Bardzo nędzną. No i tak się stało, że ja w końcu jakoś tak ustąpiłam w zasadzie. Nie miałam już jakiejś psychicznej siły się sprzeciwiać dłużej. I rzeczywiście wtedy było bardzo biednie, bo ta emerytura to była mniej więcej wartości połowy tej, którą dostawali inni nauczyciele, idąc na... Mimo że miałam... Jeszcze odchodząc na emeryturę, dostałam jakieś tam listy pochwalne za bardzo dobre przygotowanie młodzieży i tak dalej, do olimpiady matematycznej, jednocześnie takie listy pochwalne, a jednocześnie odejście z pracy. No i wtedy mogłam się poświęcić już więcej tej działalności, właśnie opiece nad więzionymi. I wtedy właśnie rozpoczęły się te aresztowania młodzieży. No i wtedy właśnie już byłam tak bardzo zaangażowana w to.